

WIDNOKRAĆ

TYGODNIK KULTURALNY

WYDAWCA
K. NOWINAKI
RZESZOWSKI
Nr 50 (110)
Rok III
15 XII 1963 r.



Widok Szerokiego Wierchu w Ustrzykach Górnych.

Fot. Z. POSTĘPSKI

NA DRODZE DO AWANSU I POSTĘPU (I)

„Polska krajem ludzi kształcących się” — to zdanie, które wielu napawa błogim spokojem. Istotnie. Rzesza uczących się ustawicznie wzrasta. Słyszałem oceny, bynajmniej nie kurtuazyjne, że województwo rzeszowskie przoduje w kraju w rozwoju oświaty dorosłych. Na szczególne podkreślenie zasługuje wzrastająca liczba słuchaczy studiów wieczorowych i zaocznych. Nieprzypadkowo właśnie w Rzeszowie odbyła się ogólnopolska inauguracja roku akademickiego na studiach dla pracujących.

Kierując pracowników na studia lub różnego rodzaju kursy kwalifikacyjne, dyrekcje nie tylko przewidywają trudności kadrowe; nauka przyspiesza postęp, pracownicy zaś dzięki niej pragną awansować.

Lecz droga do awansu i postępu nie jest łatwa. Nauka kosztuje. Wymaga sporo wysiłku oraz olbrzymich nakładów finansowych. Studia zaoczne są próbą charakterów, kończąca się często niepowodzeniem.

Truizmem jest twierdzenie, że kształcenie przestało być wyłącznie prywatną sprawą jednostki. W wielu dziedzinach życia gospodarczego i społecznego ciągle odczuwa się brak specjalistów, w dalszym ciągu występują objawy rażącego ignorancja. Odpowiednich kwalifikacji nie posiada wielu mistrzów, kierowników i dyrektorów. Czasami merytoryczne kompetencje do wykonywania jakiegoś zawodu zastępuje rutyna, a w sporadycznych wypadkach nawet tupeć, protekcja, powinowactwo itp.

Wokół oświaty dorosłych nagromadziło się sporo nieporozumień zasłaniających prawdziwy obraz sytuacji. Zresztą, jak dotąd, trudno jeszcze określić rzeczywiste osiągnięcia oraz potrzeby. WKZZ usiłowała sporządzić odpowiednie tabele statystyczne, lecz okazały się one niepełne, a nawet wewnętrznie sprzeczne. W wielu przedsiębiorstwach nie zadano sobie trudu, by skonfrontować wymagane wykształcenie z rzeczywistymi posiadanymi przez poszczególnych pracowników. Dotyczy to przede wszystkim, ale nie wyłącznie, wykształcenia podstawowego.

Często powtarza się stereotypowe prawdy, iż pęd do wiedzy staje się coraz intensywniejszy. Równocześnie na wielu zebraniach i konferencjach mówcy utyskują, że na przykład robotnicy nie chcą zdobywać tytułów kwalifikacyjnych, że uciekają się do najróżnorodniejszych wybiegów, aby tylko nie uzupełniać wykształcenia w zakresie szkoły podstawowej. Zainteresowane czynniki: administracja szkolnictwa, związki zawodowe, dyrekcje przedsiębiorstw i organizacje młodzieżowe obciążają się wzajemnie odpo-

ZDZISŁAW KOZIOŁ

wiedzialnością za występujące braki. Komitet Wojewódzki ZMS nie może nawiązać konstruktywnej współpracy z WKZZ. Administracja przedsiębiorstw pochłonięta bieżącymi zadaniami produkcyjnymi uważa, że dokształcanie załogi jest dodatkowym zajęciem komplikującym tylko życie. Obowiązki zaś inspektorów szkolenia powierzone bywają często osobom nieprzydatnym do innej pracy. Znam dwa wypadki gdy funkcję tę pełnili sportowcy; zajmując ten etat mogli spokojnie trenować, grać, przebywać na obozach...

Naukę podejmują zwykle ludzie ambitni, pragnący bądź zachować swoją pozycję zawodową lub społeczną, bądź też awansować. Innych natomiast trzeba zachęcać, a nawet zmuszać do uzupełnienia kwalifikacji. Najpilniejszym bodajże zadaniem jest szkolenie wewnątrzzakładowe na robotników wykwalifikowanych i mistrzów. Pięta achillesewa wielu przedsiębiorstw, nawet przemysłu kluczowego, jest problem niższego i średniego nadzoru technicznego. Zbyt wielu mistrzów posiada zaledwie wykształcenie podstawowe, a ich bezsprzeczne doświadczenie nabyte w toku wieloletniej pracy zawodzi wówczas, gdy zakład otrzymuje nowe urządzenia, wykonuje nieznaną im dotąd produkcję. A przecież od mistrza wymagana jest obecnie m. in. znajomość podstawowych zasad

psychologii pracy, racjonalnych metod organizacji itp.

Sporo do życzenia pozostawia również kształcenie robotników w zakresie szkoły podstawowej. W Rzeszowskiem nie ukończyło jej — według niepełnych danych — ponad 10 tys. młodych pracowników (do 35 lat), a odsetek uczących się jest w tym roku znacznie niższy aniżeli w ubiegłym. Wskaźniki zaś ujęte w NPG są od kilku lat systematycznie nie wykonywane.

Szczególnie niekorzystnie przedstawia się ta sytuacja w przedsiębiorstwach budowlanych, w których na 10 pracowników tylko 3 posiada kwalifikacje zawodowe. A tymczasem wielu z nich powinno znać 2-3 zawody, by mogli być racjonalnie wykorzystani w każdej porze roku. Ponad 70 proc. fachowców w budownictwie to ludzie, którzy przekroczyli 40 rok życia. Szkolenie młodych robotników jest więc niezwykle konieczne. Brak kadr powoduje niską wydajność, słaby rozwój postępu technicznego itp. Szkolnictwo zaś nie jest w stanie zaspokoić zapotrzebowania na specjalistów. Np. zasadnicze szkoły budowlane zaspokajają je tylko w 5 procentach. Zasadniczym warunkiem postępu jest więc szkolenie wewnątrzzakładowe, głównie młodych ludzi, rozbudowa zasadniczych szkół dla pracujących, popieranie studiów zaocznych pracowników.

Niestety, dyrekcje wielu przedsiębiorstw budowlanych, pochłoniętych aktualnymi zadaniami, nie dostrzegają korzyści płynących z dokształcania załóg. Braki na tym odcinku tłumaczą przede wszystkim niechęcią samych robotników, którzy w 90 proc. dojeżdżają do pracy z wiosek. To istotnie poważnie utrudnia, lecz nie przekreśla możliwości kształcenia.

Zwiastunem zmian jest ośrodek szkoleniowy zorganizowany przy RZB. Rzecznikiem kształcenia pracowników są instancje Zw. Zaw. Budowlanych i tylko nieliczne dyrekcje, które bez przesady można nazwać światłymi. Nie można do nich zaliczyć kierownictwa Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Posiada ono w Pikulicach szkołę przyzakładową. Jej uczniowie pobierają naukę oraz pracują w

niezwykle ciężkich warunkach. Dyrektor JPB Roman Gołaszewski nie chce wczuć się w położenie chłopców czekających po kilka godzin na samochód, którym wracają z pracy do internatu. Internat. Jest nim rudera bez podłogi, pieców, światła i wody.

Dokształcanie kadr pozostawia również sporo do życzenia w wielu zakładach przemysłu drobnego oraz usługach. Natomiast poważnymi osiągnięciami wykazała się mogła przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego, w których realizowane są długofalowe plany szkolenia załóg.

(Ciąg dalszy na str. 2)

JACQUES PRÉVERT

Bukiet

Co zrobisz dziewczynko
Z tymi kwiatami świeżo
zerwanymi
Co zrobisz padienka
Z tymi kwiatami zasuszonymi
Co zrobisz o piękna pani
Z tymi kwiatami, które więdną
Co zrobisz staruszek
Z tymi kwiatami, które umierają
Oczekuję zwycięzcy

Jesień

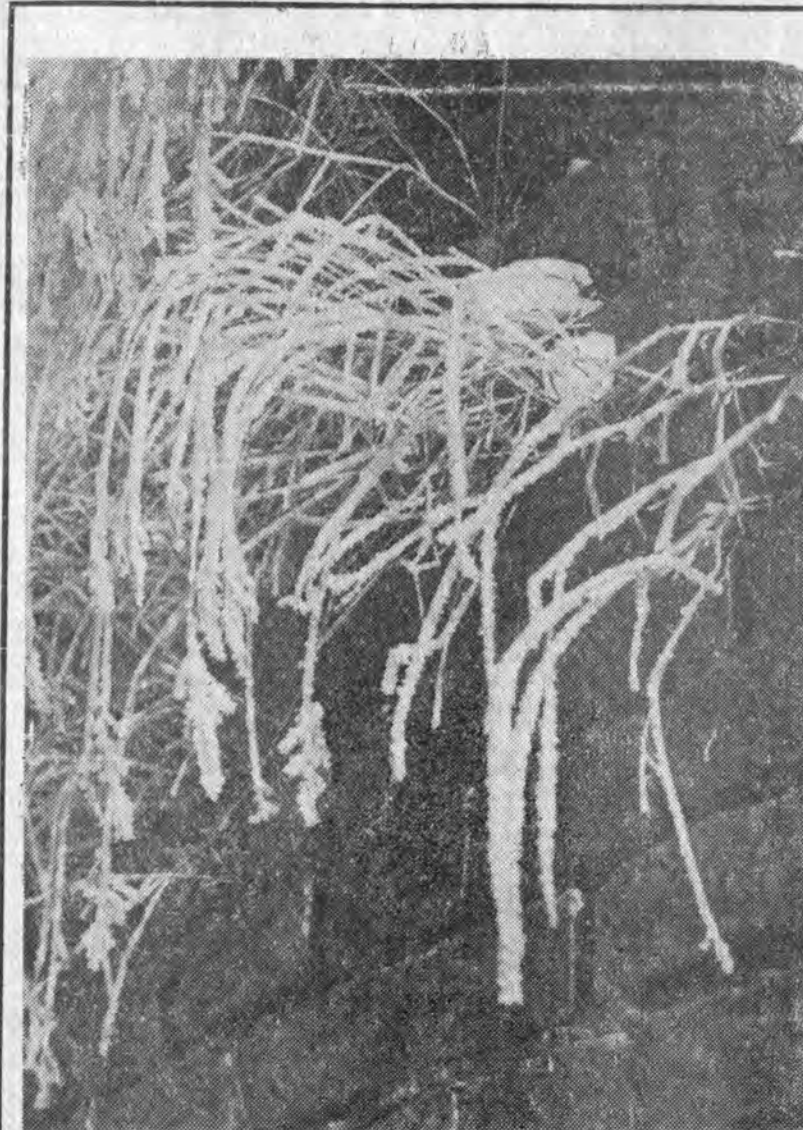
Koń znika na środku alei
Zakrywają go liście spadające
Nasza miłość od chłodu dygocze
I słońce.

PIERRE REVERDY

Pamięć mężczyzny

Szerokimi ramionami wsparty o
cień tańczący na ścianie wypełnia
przezielenie, gdzie znikłyby
inne głowy. Instrument jest gitarą,
której nuty nie sięgają zbyt
wysoko. Nikt nic nie słyszy, a
jednak jego palce trącają struny,
gra i stopą wybija bez przerwy
takt. Jedno oko ma zamknięte,
drugie zagubione za pofalowaną
kotarą, kiedy rozpościera się po
wietrze i tłum tańczy, wszyscy
tańczą, wszyscy krzyczą, aż wrz-
szcie dwoje białych ramion wy-
rzeźbionych z dymu jego fajki
opłata mu szyję. W głębi zasty-
gli w bezruchu tancerze oglądają
dywan.

z francuskiego przełożył
Jerzy Pleśniarowicz



Szron.

Fot. JACEK PRZYBYŁ

W „Pamiętnikach czasów moich” Julian Ursyn Niemcewicz zanotował: „Dnia 15 stycznia 1791, daną była pierwszy raz na teatrum komedia moja „Powrót posła”. Celem moim było wydać na pośmiewisko wszystkie zastarzałe, a jeszcze nie wykorzystane zupełnie przesady nasze. Skupiłem je wszystkie w osobie starosty Gadulskiego, który płacze, że liberum veto ma być zniesionym, wynosi pod niebiosa elekcje królów i korzyści stąd dla szlachty przez ujmowanie jej starostwami, urządami, pensjami; było to niejako torowanie drogi do zbiażennych zasad rządowych, które się w Konstytucji trzeciego maja rozwinąć miały. Publiczność łaskawie sztukę tę przyjęła, ale w dni kilka potem, źle później sławny ów zelant Suchorzewski, poseł kaliski, zaskarżył mnie w sejmie, żem tę komedię popełnił crimen status, wysmieiwając najdroższą nam swobodę, prerogatywę wolnej elekcji dopomina się, by zwołano sejmówczych i jak kryminalistę zaczęto mnie sądzić.”

CZESŁAW KŁAK „POWRÓT POSŁA” po 172 latach

Zróżdła historyczno-literackie potwierdzają autobiograficzną relację Niemcewicza. „Powrót posła” jako udrಾಮiczony pamflet polityczny, wymierzony przeciwko „złotej wolności” i jako zjadliwa satyra oby czajowa przypadł do gustu warszawskiej publiczności śledzącej prace Sejmu Czteroletniego. Dla nikogo nie było tajemnicą, że protoplastami bohaterów komedii są żywi ludzie reprezentujący zwalczające się obozy: patriotów i konserwatystów. Napuszony orator, poseł kaliski, Suchorzewski, znany w sejmie oponent Niemcewicza, udzielił swych rysów staroście Gadulskiemu. Zresztą nie tylko on. Niektóre „argumenty” rzecznika skompromitowanej teorii: „Polska nierządem stoi” zaczerpnięte zostały wprost z diariuszów sejmowych. Oto próbka. Starosta mówi do Podkomorzego:

Wszyscy na koń wsiadają i podług zwoyczaju,
Zaraz panowie partie formują po kraju;
Tek mówi do mnie z miną rubaszną przyjemną:
Kochany panie Piotrze, proszę, bądźże Waś za mną!
W podobnym stylu perorował z trybuny sejmowej późniejszy targowiczaniec hetman Branicki: „Niewiele bym ja ufał tej z chłopstwa złożonej plechocie, lecz wszystkiego dokażę, kiedy obróciwszy się do szlachty, do chorągwi poważnych, zawołam: panie Piotrze, panie Pawle, hejże bracia za mną”. I tak opinia publiczna wyjaśniała bezbłędnie werwet po wersecie, wiedząc, że „Powrót posła” jest aktualnym traktatem publicystycznym rozpisany na rolę. Zagadnienie kompozycji utworu, jego walory artystyczne nie wchodziły wówczas pod uwagę. Od pisarza wymagano, by na gorą-

skim Zbigniewa Zaremby umożliwiła mu stworzenie postaci żywej i krwistej. Warto odnotować, że Włodzimierz Kaniowski na rzeszowskiej scenie występuje po raz pierwszy. Prezentacja jego wypadła dość obiecująco.
Rozumiem motywy, które skłoniły kierownictwo artystyczne teatru do wyboru „Powrotu posła” Niemcewicza. Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego chciano uświetnić przypomnieniem sztuki, która torowała drogę postępowi, ponadto brano zapewne pod uwagę sugestie nauczycieli domagających się wystawiania sztuk z zakresu lektury szkolnej. Niestety, argumenty te nie są dostatecznie mocne przy słabym spektaklu.
Julian Ursyn Niemcewicz — Powrót posła. Komedja w trzech aktach. Reżyseria: Elwira Turka. Scenografia: Irena Perkowska. Opracowanie muzyczne: Fran ciszek Barfuss. Plastyka gestu: Zofia Węglawówna. Udział biorą: Andrzej Girtler (Podkomorzy), Janina Węglawówna (Starostka), Zbigniew Zaremba (Starosta Gadulski), Elwira Turka (Starostka), Elżbieta Szmonewska (Teresa), Zdzisław Nowicki (Walery), Włodzimierz Kaniowski (Szarmancki), Stefania Massalska (Agnieszka), Zdzisław Sikora (Jakub), — i Władysław Trojanowski (stuga Szarmanckiego). Premiera w Państwowym Teatrze im. Wandy Siermaszkowej w Rzeszowie.

JULIAN RATAJCZAK ZE WZDOWA W ŚWIAT

Wychowanie młodego człowieka, kształtowanie jego postawy ideowej jest jednym z najważniejszych zadań chwili obecnej. Uniwersytet Ludowy we Wzdowie miał za zadanie przygotować kadre działaczy, która pokierowałyby życiem społecznym i kulturalnym młodzieży wiejskiej. Inauguracja działalności Uniwersytetu nastąpiła w r. 1959. Jak potoczyły się losy absolwentów czy spełnili oni pokładane w nich nadzieje? Problem z pewnością wart bliższego rozpatrzenia...
Pierwszy siedmiomiesięczny turnus przynosi największe rozczarowanie. Dość powiedzieć, że po zakończeniu kursu przeszło 80 proc. absolwentów poszukiwało pracy w mieście, a tylko nieliczna garstka powróciła do swego środowiska. Aby zaś obraz uczynić pełniejszym dodam, że chyba tylko jeden Jan Kasica z Ranizowa potrafił wykazać się naprawdę dobrą, efektywną działalnością. Poza pracą zawodową (pra-

cuje w GRN) prowadzi on koło LZS oraz jest aktywnym współorganizatorem pracy ośrodka kulturalno - oświatowego, powstałego w ramach kolbuszowskiego eksperymentu. Ośrodek boryka się ze znacznymi trudnościami tak wewnętrznymi (np. ciągłe zmiany na stanowisku kierownika szkoły), jak i zewnętrznymi. Niemalże zasługę w powstaniu tych ostatnich ma ranizowska Gminna Spółdzielnia, która mogła wyposażyć świetlicę (z której korzysta znaczna liczba mieszkańców) w zestaw niezbędnych sprzętów. Wolała jednak zużytkować fundusze na stworzenie dla swych sześćdziesięciu pracowników osobnej świetlicy. Pięniądze się rozplynęły, świetlica GS i tak praktycznie nie jest czynna, a pracownicy jak dawniej korzystają z pomieszczeń szkolnych. Logika dość mętna, lecz niestety, typowa...
Jeżeli mimo tych i wielu innych trudności ośrodek kontynuuje i rozwija swoją pracę, jest to zasługą przede wszystkim takich ludzi, jak Jan Kasica.
Również i Marian Ważny z Czerśni (pow. lubaczowski) posiada na swym koncie niezłe osiągnięcia. W trakcie trwania zajęć na Uniwersytecie ukończył on szkołę średnią, a by następnie rozpocząć studia w Krakowie, prowadząc jednocześnie prelekcje i spotkania w kołach ZMW na wsiach.
Drugi turnus okazał się szczęśliwszy. Tutaj już można wymienić kilka nazwisk absolwentów, którzy po zakończeniu kursu nie utracili kontaktu z młodzieżą.
D. S. (prosiła, aby nie wymieniał jej nazwiska) ukończyła we Wzdowie kurs kinooperatorski i obecnie pracuje na stanowisku kinooperatora w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych, obsługując wieś powiatu lubaczowskiego. Niełatwa to praca dla kobiety, szczególnie w okresie zimowym i przy braku środków lokomocji...
Trudno byłoby nie wspomnieć o postawie Franciszka Czarnego z Zaluża, który mimo ciężkiej i długotrwałej choroby przyczynił się do odrestaurowania i ożywienia wiejskiej świetlicy.
Niezbędny szczęśliwy okazał się pobyt na Uniwersytecie Ludowym dla S. C. z N. (ze względu na okoliczności nie podaję pełnego brzmienia nazwiska i miejscowości). Człowiek, który — o zgrozo! — zamienił pobyt w seminarium duchownym na Uniwersytecie Ludowym, zmuszony został



Przed kuźnią.

Fot. TURAJ

(Ciąg dalszy na str. 4)

BUTELKA KONIAKU

(HUMORESKA)

— To chyba nie ma nic do rzeczy? — przerwał McCraig Senior.
— Właśnie, że ma — stwierdził spokojnie przybyły. — Chciałem panu osobiście przedstawić wynalazek, który może odegrać niezwykłą wprost rolę w rozwoju cywilizacji...
McCraig Senior, przyzwyczajony do podobnych propozycji, uczył krótko:
— Dobrze — co to za wynalazek?
— Pigułki... pigułki antygravitacyjne — rzeki przybyły. — Po spożyciu takiej pigułki nie ulega pan sile ciężaru Ziemi, wystarczy więc leciutkie odbicie, aby znalazł się pan na znacznej wysokości. Słyszał pan o sporcie zwanym „jumping” — „skakanie”? Polega on na równoważeniu ciężaru ciała balonem o specjalnie dobranej nośności. Człowiek przycepiiony do takiego balonu skacze, jak gdyby miał siedmiomilowe buty. Otóż jedna moja pigułka da panu takie same możliwości, jednakże bez kłopotów, jakie związane są z korzystaniem z balonu.
Przerwał na chwilę, McCraig Junior zaś, który dotychczas całej tej scenie przysлуchiwał się w milczeniu, zapytał:
— Nie rozumiem... chciałby pan sprowadzić sport do polykania pigulek?
Młody człowiek oburzył się:
— Moje pigułki będą posiadać niezwykle znaczenie praktyczne! Możliwość podobnego przemieszcza-

McCraig Senior spojrzał na naręta i zapytał:
— Skąd się pan tu wziął?
W głosie jego nie było gniewu ani urazy, lecz raczej jakaś nuta ciekawości z domieszką podziwu.
— Wpuścili jednak pana? Prze-bagał ich pan czy przekupił? Nie uwierz, aby mógł ich pan okiepić.
Młody człowiek wzruszył ramionami:
— Pańscy... dozorcy są nieczuli jak skala, gdybym zaś miał tyle pieniędzy, aby ich przekupić, nie potrzebowałbym udawać się do pana. Wszedłem — tu wskazał ręką kierunek — tędy.
McCraig spojrzał i roześmiał się.
— Oknem? Do pokoju na jedynastym piętrze wieżowca bez gzymsów o gładkich ścianach ze szkła i aluminium? Nie, na to mnie pan nie nabierze.
Młody człowiek milczał. Było jednak w tym milczeniu coś, co każeło McCraigowi raz jeszcze spojrzeć na nieoczekiwane gościa.
W istocie przedarciu się przez agentów ochrony wydawało się równie nierealne, jak wejście oknem. Młody człowiek stał jednak przed nim — i to było faktem bezspornym. Ze zaś McCraig Senior nie wierzył w sily nadprzyrodzone, skłonny był poświęcić pewną sumę za rozwiązanie zagadki.
— Jak się pan tu dostał? Za pomysł daje tysiąc dolarów. Harold! W drzwiach przyległego pokoju pojawił się milczący McCraig Junior.
— Wypisz czek na tysiąc dolarów.
— Nie trzeba; wystarczy, jeśli da mi pan dziesięć minut rozmowy.
Młody człowiek bez zaproszenia rozsiadł się w fotelu i połozyl na kolana wypchaną teczkę tekturową.
— Nie odpowiadał pan ani na listy, ani na telefony... — rozpoczął,

Forsworn stropił się:
— Niestety, ze względu na ograniczone środki materialne i duże koszty próbnej produkcji zrobiłem zaledwie dwie takie pigułki. Jedną skonsurowałem właśnie na to, aby się do pana dostać, drugą zaś...
Intensywnie szukał czegoś po kieszeniach, aż wreszcie zrezygnowany powiedział:
— Tego się właśnie obawiałem: pozostawiłem ją w laboratorium. Ale jeśli pan sobie życzy, to ja zaraz...
— Nie potrzeba! — odrzekł Senior.
— Ale tutaj — Forsworn uderzył dłonią po tekturowej tezcze — posiadam dokumentację, odpowiednie wywody teoretyczne i opis procesów technologicznych. Napisane wprowadzę ręcznie, nie miałem pieniędzy na maszynistkę, ale gdyby pan chciał się z tym zapoznać...
— Nie trzeba — McCraig Junior powtórzył słowa swojego ojca. Ten jednak z pewnym zainteresowaniem zapytał:
— Ile pan chce za swój wynalazek?
— Milion... pół miliona? — Forsworn spojrzał pytająco na Seniora. — Warte jest znacznie więcej, ale jestem w trudnej sytuacji.
— Daje panu za tę teczkę dziesięć tysięcy dolarów.
Wynalazca zachnął się: — Pan kpi chyba?
— Niech pan posłucha, Forsworn. Sam pan oceni, że to nie wystarczy na zgłoszenie patentowe. Nie mogę z tego wykręcać ani dolara, a płacę panu dziesięć tysięcy. Zanim moi ludzie coś z tego zrobią, pan, znając przedmiot i mając pieniądze, bez trudu uzyska pa-

(Ciąg dalszy na str. 4)

